

TEKST 1

Nadszedł dzień Kupały, święto w całym pogańskim obchodzone świecie, dzień Białego Boga dnia i światłości, na którego cześć paliły się ognie nad Adrią, nad Baltem, nad Dunajem, nad Łebą, Wisłą, Dniestrem, Rodanem i Sekwaną. Ze czcią tego Bel-Boga, Bela ludy wędrowały na zachód wszystkie z kolebki swej rajskiej w zimne kraje nowej ojczyzny. Dzień Kupały najdłuższy w roku, noc Kupały najkrótsza były jednym ciągiem wesela, śpiewu, skoków i obrzędów.

I na tej górze świętej nad jeziorem, kędy się z sąsiednich mirów na Kupałę najwięcej ludu zbierało, już o wschodzie słońca z kąpeli wychodzące tłumy, przybrane wieńce, poprzipasywane bylicą, postrojone ziołami kwitnącymi, otaczały starych gęślarzy. Wzgórze lekko opadało zieloną łąką ku wodą jeziora. Na szczycie jego rosły stare dęby, brzozy rzadkie, a dalej gęstszy coraz las ciągnął się dwoma ramionami, łącząc z niezgłębionymi puszciami, które naówczas całą niemal tę ziemię okrywały.

Od rana widać tu już było młodzież, znoszącą suche gałęzie, łuczywo, barwiona świeżo ucięte, gdyż martwego drzewa jak na budowę chaty nikt nie używał, tak i na ogień święty nosić go nie było wolno. Gałęzie nawet suche z żywego drzewa musiały być oblamywane, bo w tych, które na ziemi leżały, mieszkała już śmierć. Ze wszech stron widać było sunące sznurami niewiasty w bieli, całe w wiankach i opaskach zielonych, chłopaków w narzuconych na ramiona siermiękach. Zewsząd po gajach i lesie brzmiały przedśpiewy, zwiastujące nocną uciechę. Nagotowane ogniska widać było u skraju lasu, pod dębami i głębiej jeszcze. Kamiennymi siekierkami łupano drzazgi na podpał. Każda gromada obejmowała dawne miejsce i zgliszcze swe świąteczne. Gwar wesoły i śmiechy przebrzmiewały w lesie.

(...) Starsze niewiasty siedziały na ziemi, a około nich cebry i garnki, i niecki z mięsiwem, i kołaczki, a korowaje świąteczne widać było; młódź się kręciła i goniła po błoni, klaskając w ręce. Dziewczęta trzymały się gromadą, kupkami na nie nacierali chłopcy, rzucano słowy; wyścigano się krzycząc i odpędzano chustami napastujących.

- Kupało! Kupało! Łado! – odzywały się tu i owdzie śpiewne głosu.

(...) ...z dała pokazały się dwoje dziewcząt w bieli, szły z wolna trzymając się za ręce. Zielone wianki miały na głowie, zielonymi przepasane były splotami, snopki ziół niosły w rękach, ale szły milczące, bez pieśni. Były to Dziwa i Żywia, obie jeszcze smutne po ojcu żałobą(...). W sercu jej coś ciągle powtarzało: „Nie idź na Kupałę!”. Zbliżyły się do gromady, a Sambor z daleka patrzył na twarz dziewczyny i dziwił się, że tak była posępna.

Wtem Ludek zbliżył się do niej.

- Siostró – rzekł – chodźcie wy razem w parze, nie idźcie daleko w las! Ja Domanowi nie wierzę. W noc Kupałową dzieją się czasem straszne rzeczy, wieleż to dziewcząt przepada w lesie! Nad ranem, u świtania, gdy szał ludzi ogarnie, pamięć tracą.

Dziwa się rumieniła słuchając, gryzła w ustach ruty gałązkę i trzęsła głową.

- Nic się nie stanie – rzekła – ani się Doman, ani żaden waży przystąpić do mnie, będę między swoimi. Jest was dosyć chłopców, aby siostrę obronić!

(...) Gdzie indziej chłopcy brali kąpiel płomienną, skacząc przez ogniska i przyklaskiwani ich skokom, kiedy niekiedy krzyk się dał słyszeć, bo parobcy rzucali się na dziewczęta, a wśród tego szału, zamętu, nocy, działo się często, co tylko na Kupałę

przebaczonym być mogło. Lecz więcej śmiechów było słyhać niż krzyku, a wesela niż płaczu. Niewiasty jeszcze wiodły tany, gdy chłopcy z zapalonymi żagwiami zaczęli przeskakiwać ogniska, a potem wyścigach się po łące i wybiegać na polanki z nimi. Gdzie indziej lano miód w ogień na ofiarę Białemu Bogu, przygasał płomień na chwilę i buchał potem z nową mocą.

(...) Siedzieli na ziemi starzy, pijąc i jedząc, pod drzewami szeptały pary młode; dziewczęta szły sznurami, wiodąc się za ręce, zastępowali im chłopcy. Uciekały z krzykiem, a biada tej, co się pochwycić dała. Wnet cały zastęp rzucał się na jej obronę, parobczaki, powołani, biegli na pomoc, walka zawiązywała się nierówna, aż dziewczki się płonącymi polany w końcu obraniać musiały.

(...) Z dała na ziemi pół leżała, na pół siedziała baba. Zwano ją wiedźmą Jaruhą. Ta to sama była, która w lesie Dziwie na Kupałę iść odradzała, ale sama spieszyła, i widać było teraz, że nie na darmo. Jaruga, która była okolicy i gospodyń postrachem (...). Siedziała rozmarzona, pijana, wahając się, przechylając, podśpiewując, szepcząc sama do siebie. (...) Sambor przystąpił i oburącz podniósł starowinę. Trzęsła się, stojąc, chwiejąc, jak gdyby paść miała, ale utzymała na nogach. Oczyma zakrwawionymi popatrzyła na niego.

- Cóżes to ty spał tak długo? – zabełkotała.

- Nie spałem, matko! Żli ludzie mnie związali, ledwie porozrywał pęta. Jaruho! Nie stało się co na Kupałę?

Starucha popatrzyła nań, przekrzywiła usta i roześmiała się.

- a co się stać miało? To, co się zawsze na Kupałę dzieje. Kupała, bóg gorący, dziewcząt dosyć nacałował, a jedną, najkrańniejszą, hę ...!

Ręką machnęła i zaśpiewała ze śmiechem:

Przyjechał pan na koniku,

Porwał dziewczkę przy gaiku,

Oj, gaju – ty zdradniku!

Oj, byłoż – było krzyku!

Kupało!

(...) – Pobili, potłukli, porwali, ponieśli. Albo to na Kupałę nowina! Albo to co złego? Co się młodość ma marnować? Doman kmieć bogaty... Kobiet ma kilka, a żony żadnej. Ona tam będzie królować! Oj, Kupała, Kupała! - zaczęła Jaruga śpiewając, zataczając się i w ręce chude poklaskując.

Stał Sambor jak zabity.

Baba, w oczy, mu patrząc, śmiała się.

- Dobrze tak! Harda była! Ja to wiem, ja to wiem, czego się jej chciało! U ognia w chramie stać, by się jej ludzie do kolan kłaniali, a ona im wróżyła... E, e! A do garnków, do kądzieli! Pomiałała swatami, żaden godzien jej nie był. Jam jej wczoraj mówiła: „Nie idź na Kupałę!” Przyszedł księżyc, panicz gładki, nie pomoże krzyk i płacze, na konika z dziewczką skacze. Na koń wsadził, na dwór biały uprowadził! Ot, co może Kupała!

(...) Gdy stanął u zagrody, znalazł w podwórku wszystkie niewiasty zawodzące, parobków z Ludkiem w drugim końcu zebranych. Ludek miał głowę zakrwawioną. Kłócili się wszyscy, siostry i bratowe płakały. Wpadli na powracającego wszyscy, gdzie był. Począł opowiadać, co się z nim działo, oni mu też, jak ich już powracających, z lasu wybiegłszy Doman z ludźmi napadł i mimo oporu Dziwy, co go przekleństwo i łzami odstraszyć chciała, na koń ją rzucili i unieśli. Ludka, który jej bronił, uderzył jeden po głowie oszczepem, innym się też razy dostały.

TEKST 2

Na jeziorze Lednicy leżała wyspa, ostrów święty, do którego z dala, od Wisły nawet, od Łaby, od Odry przychodzili z ofiarami, po wróżby i rady pielgrzymi. Niewiele naówczas takich chramów i świątyń liczono na ziemiach słowiańskich. (...) Na ostrowie Lednicy stał taki chram Nii, do którego szła właśnie Dziwa schronić się od pomsty i poświęcić resztę życia pilnowaniu ognia świętego.

(...) Dziewczyna szła dróżyną wskazaną. O kilka kroków stał na kiju wsparty starzec, niewielkiego wzrostu, odziany bielizną świeżą, w obuwiu z czerwonymi sznury i zarzuconej na ramiona opończy ciemnej. Czapka wysoka, czarna okrywała mu czoło.

Na zbliżającą się z wolna Dziwę patrzył spod brwi siwych. Skłoniła mu się do kolan.

- Tyś tu panem i ojcem? – spytała.

- Wizun jestem, tak.

- Przytułku u was prosić przychodzę – poczęła Dziwa powstając – będę Nii ognia pilnować święcie. Od młodu ślubowałam bogom!

Stary Wizun łagodnie i spokojnie patrzył i słuchał. Dziewczę wymówiło te wyrazy szybko, rumieniec okrywał jej twarz.

- Sierota jesteś? – zapytał.

- Nie, miałam niedawno ojca i matkę, mam jeszcze braci i siostrę. Kmieć Wisz był mi ojcem – poczęła mówić – Wisza kneziowscy ludzie zabili...

Wizun zbliżył się, ciekawie słuchając.

- Mnie chciał porwać za żonę sąsiad nasz; broniąc się, zabiłam go. Nie chcę, aby się jego krwi mścili. Przyszłam tu.

- Zabiłaś?! – zawołał zdziwiony stary Wizun – Ty, zabiłaś? Jak się zwał ten człowiek?

- Doman! – odparła, rumieniąc się, dziewczyna.

- Doman, Doman! – ręce załamując rzekł stary. – Ja go nosiłem małym na rekach!

Zmarszczył się Wizun.

Dziwa pobladła, ułękła się, aby ją nie odepchnięto. Stary nie mówił nic, sparty na kiju milczał, patrząc w ziemię.

„Doman zabity – mówił do siebie – zabity przez dziewczkę!”

- Mów, jakież ty go zabiła! – odezwał się stary.

Dziwa drżącym głosem poczęła opowiadanie, tłumacząc się z tego czynu ślubem swym i popełnionym na niej gwałtem. Wizun pytał, czy wie, że został zabitym, nie ranionym, nie chciał wierzyć śmierci. Potem zamilkł.

- Pozwólcie mi tu zostać u ogniska! – zawołała Dziwa.

Nie odpowiadał stary długo, myślał.

- Zostań - rzekł w końcu – aleś ty dla nas i za młoda, i za krasna. Ty nie znasz siebie, zatęsknisz, bądź sobie gościnną tylko, inaczej ja cię nie chcę. Jak ci serce odboli, pójdiesz, o pójdiesz!

- Nie, nie! – rzekła Dziwa. – Zostanę!

Wizun się uśmiechnął smutnie, nic już nie mówiąc, wskazał, jej do chramu drogę.

Biegła raczej, niż szła, we wskazana stronę Dziwa. Tu stał częstokół i wrota. Częstokół był z polan gładko ciosanych, rzezanych u góry misternie w zęby i koła. Wrota też miały słupy drewniane, strojne jak dziewczęta w rąbki, zęby, w pasy, jedne malowane białą, drugie żółto i czerwono. Na daszku nad wrotami wisiały wianki, w części poschłe, w części

zielone jeszcze i świeże. Stąd liśćmi zielonym kosaćca usłana już była droga. W pniu rzezonym pięknie, u którego stał czerpaczek biały, woda była czysta jak łza, źródłana. Dziwa zaczerpnęła jej i napiła się spragniona.

- Bądź mi zdrowa, wodo święta, wodo nowa! – szepnęła.

Zza wrót wyglądał drugi staruszek, do Wizuna podobny, który się od przychodzącej skrył żywo.

Szła droga pomiędzy dwoma częstokołami naokół, a drugie opasanie chramu było jeszcze ozdobniej z drzewa ciosane.

Wisiały na nim skóry, oręż różny i dary, które składali pielgrzymi. Tą drogą trzeba iść było, szukając wrót drugich. Do tych spinać się musiała po wschodach. Ciemniej tu było, bo drzewa i opasanie światło odejmowało.

Tu już stał sam chram, na gęstych dokoła słupkach drewnianych oparty i okryty dachem gontowym. Pomiedzy słupkami malowanymi czerwono, z żółtymi przepaskami, wisiały czerwone sukienne opony, zakrywające wnętrze. Ścian nie było. Trwoga jakaś ogarnęła dziewczynę, gdy zbliżywszy się ku sukiennej zasłonie, podnieść ją miała, aby się dostać tam, skąd już nie chciała, nie myślała wyniść nigdy. Popatrzyła w świat biały, na dzień biały, posłuchała słowików gwary i ręką drżącą podniosła zasłonę, która zaszeleściła nad jej głową.

Weszła. Tu ogarnęła ją na chwilę noc, bo oczy jej zrazu nic dojrzeć nie mogły. Na tle tylko czarnym płomień błyskał w głębi. Zapach smoły, bursztynu, spalonych ziół, przesycił powietrze ciężkie i ciepłe. Dopiero oczy oswoiwszy, postrzegła kontynę, na słupach jeszcze wewnątrz opartą, ciemną, smutną i pustą. Daleko przed nią stały kamienie, które otaczały wolno płonące ognisko. Dym i iskry dobywały się z niego to wolniej, to żywiej i szły ku górze, do otworu w dachu, lub wiatrem zwrócone rozchodziły się we wnętrzu budowy. Przy ogniu dwie białe postacie siedziały jakby uśpione czy drzemiące. Zza dymu i płomieni widać było na ścianie kontyny coś niewyraźnego, podnoszące się wysoko aż pod strop i dach. Była to czarna, okopcona postać dziwna, nieforemna, straszna, u której nóg kilka trupich, białych czaszek leżało. Obok niej wisiały łuki, oręż, noże, jakieś zdobyte łupy, a sam posąg obwieszony był cały niemal sznurami bursztynu i kraśnych kulek, ponizanych na nici. U góry, w głowie potwornej dwoje oczów, dwa świecące ogromne kamienie czerwone, jakby krwią gorejącą pałały. Nie widać tam było nic, tylko tych oczów płomienistych dwoje, od których skryć się nigdzie nie było można. Patrzyły na wszystkie strony, odbijał się w nich ogień u stóp pałacy, migotał w czerwonych kamieniach i czynił je jakby żywymi. Wśród ciemności te drganiem płomienia ruszające się oczy bóstwa przerażały, jak spojrzenie ze światów innych, groźne i gniewu pełne. W chramie teraz nic słyhać nie było, tylko trzask palącego się łuczywa i świergot ptastwa, które, otworami dostawszy się do środka jego, niespokojnie pokrzykiwało latając, aby się stąd na powrót wydobyć.

Dziwa, postawszy chwilę, bo w niej czerwonych oczów dwoje zrodziły trwogę i odjęty siłę, wolny krokiem podeszła ku ognisku, myśląc: „Tu więc miejsce moje.”